



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 14 września 1952

Nr 37

POWOŁANIE KATOLICKIE

Przed wielu, wielu tysiącami lat stworzył Bóg Sobie świat jako ogromną, wspaniałą świątynię, gdzie miliony słońc rozmieszczonych na sklepieniu niebieckim, świadczyły swym ogromem o Jego wszechmocy, a niezliczone gwiazdy, krążąc po swych orbitach, ślawiły Jego niezłobioną mądrość. W szczególniejszy sposób ubogacił i przyozdobił naszą ziemię, którą uczynił jakgdyby ołtarzem wszechświata. Okrył ją kobiercem utkanym z zieleni i kwiatów, na dzikich pustyniach i bezdennych oceanach stworzył całe mnóstwo najróżnorodniejszej zwierzyny, a po lasach i borach rozmieścił ptaszka, które ku Jego czci bezustannie nuciły hymn uwielbienia.

A jednak tej świątyni Bożej czegoś brakowało. Podobna była do martwego zegara, co dobrze chodzi i dokładnie wskazuje godzinę, ale nie może rozmawiać z tym, który go wykonał — do kropli rosy, która nie wie, czym jest słońce, chociaż ją przenikają jego promienie. Tak i świat nie wiedział o Bogu, nie znał Boga, choć Bóg w nim przebywał i żył.

Kiedy na ziemi zaistniały odpowiednie warunki, Bóg stworzył człowieka „na obraz i podobieństwo Swoje”. W utworzone z cząstek ziemi ciało tchnął nieśmiertelną duszę, którą wyposażył w rozum i wolę ekonomiczną ku dobremu. Człowiek uznał swoją zależność od Stwórcy, odczuł głęboką wdzię-

czność dla Niego za otrzymane dary, we własnym i wszystkich nierozumnych istot imieniu złożył Mu synowski hołd, a tak spełnił najszerzytniejszy obowiązek, jaki nań włożył Bóg.

Stwórca świata — nieskończony i wszechobecny Bóg nie mieszka w jednej świątyni ani na jednej górze. Każdy może się z nim spotkać zawsze i wszędzie, by spełnić swój obowiązek kapłański względem Niego. Spotkanie to dokonuje się w duszy wiernego. Prawdziwie „Bóg jest tu”.

Ileć kłękasz do modlitwy, pamiętaj, że mówisz do Stwórcy, by Go wielbić i dziękować za wszystko, co Cię otacza, czym żyjesz ty sam i wszyscy drodzy twemu sercu.



Job w nieszczęściu

G. Fugel

Evangelia św. Łukasza (7, 11—16).

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim i szli z Nim uczniowie Jego i mnoga rzesza. Gdy zaś zbliżył się do bramy miasteczka, oto wymorzono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową: a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan ulitował się nad nią i rzekł do niej: „Nie płacz”. I przyskapiwszy dotknął się mar, a ci co nieśli, stanęli.

Wtedy rzekł: „Młodzieńcze, rozkazuje ci: wstań”. A zmarły siedł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwała. I Boga mówiąc: „Wielki prorok powstał wśród nas a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój”.

Modlitwa

Gdy słodca blaski złote zagasną
I mrok otuli ziemię strudzoną,
Gdy ptaki w gniazdach spokojnie śną,
Patrz na Twoja, Boże, czujną obronę.
Patrz na nieba głąb tak spokojną —
O dobro Boże! — Strzeż nas przed wojną!
Gdy ranek zbudzi świat z sennej ciży,
Słońce się przejrzy w kryształach rosy,
Wiem, że Twe ucho głos ziemi słyszy,
Więc pacierz ranny się pod niebiosy —
I proszę Ciebie o dzień spokojny,
O dobro Boże! — Strzeż nas od wojny!
Gdy praca dzienna ręce utrudzi,
W ogrodach padł pochyli kwiaty,
Litość miej Panie, nad pracą ludzi,
Weź pod opiekę strwożone światy.
Pragniemy pracy mieć dzień spokojny —
O dobro Boże! — Strzeż nas od wojny!

Św. Wincenty à Paulo

Słusznie ktoś powiedział, że największą potęgą w świecie jest miłość, która w miłosierdziu chrześcijańskim swoje największe owoce wydaje. Dlatego to miłość nosi w oku odblask współczucia, a przychylnym uśmiechem łagodnej twarzy zaprasza niecierpliwych.

Miłość bliźniego nie zadaje drugiemu rany, lecz walczy o pokój, poświęcając samą siebie dla drugich.

Wielką cnotą jest miłość bliźniego. Przykładem tej miłości, jest sam Chrystus Pan. Boże nasz Zbawiciel, który w życiu swoim na ziemi każdy swój krzyż znał jakimś dobrodziejstwem dla drugich.

Bo miłość podobawiona samolubstwa, podobna jest do słońca, co światło i ciepło zyciodajne po świecie rozlewa, podobna do chmury, która w łagodnym deszczu siebie rozdaje, aby wywołać świeżą zieleność i

Niniejszą uroczystość obchodzili oba Kościoły, Wschodni i Zachodni już w wieku piątym, na pamiątkę owego krzyża, który według legendy ukazał się na widnokręgu niebieskim cesarzowi Konstantynowi przed bitwą z Maksencjuszem, a zarazem na uczczenie prawdziwego krzyża Chrystusowego, znalezionej w stosie gruzów przez matkę Konstantyna, świętą Helenę.

Choerões II, potężny władca Persji, wtargnął w rok 614 do wschodniej dzielnicy cesarstwa rzymskiego. Gdy jedyną z jego hord zajęła Palestynę, Jerozolimę wzięto szturmem, po czym dokonano strasznej rzezi. Skarby kościoła i krzyż święty zabrali najezdźcy i uprowadzili do Persji wielu jeńców wraz z Zachariaszem, patriarchą, których zamknęli w silnej twierdzy. Spodziewając się swego okupu za świętą relikwię, zamknęli ją w srebrnej skrzyni i opieczętowali w obecności Zachariasza pieczęcią patriarchy, aby usunąć wszelkie wątpliwości co do jej prawdziwości. Drugą część wojska dotarła aż do Chalcedonu w pobliżu Konstantynopola. Stąd się wyruszyli Herakliusz wszelkimi siłami zawrzeć pokój, ale Choerões odpowiedział z szatańską dumą: „Dopóty nie możecie się spodziewać pokoju, dopóki będziecie uważać ukrzyżowanego człowieka za Boga i nie ucciecie słona”.

Już myślał Herakliusz o opuszczeniu stolicy i ucieczce do Afryki, lecz patriarcha carogrodu Sergiusz oparł się temu, zachęcał go do umioty w Bogu i zawiadlił go przed wielki ołtarz kościoła św. Zofii, odebrał od niego przysięgę, że żyć i umierać będzie za wiarę; nadto ofiarował mu wszystkie skarby kościelne na dalsze prowadzenie wojny. Stąd dziwny nastąpił powrót: Herakliusz stanął na czele wojska i natrął na wroga, a odzyskując jedną prowincję po drugiej wtargnął do Persji i dopiero wtedy zawarł pokój z synem Choerõesa, który zamordował ewangelicznego ojca. Pierwszym warunkiem było zwrócenie krzyża św., a gdy Herakliusz odbywał triumfalny wjazd do Carogrodu, krzyż ten niesiono przed nim.

Wiosną następnego roku (629) wybrał się Herakliusz z Świętym orszakiem do Jerozolimy, aby tam krzyż umieścić i podziękować Wszechmocnemu za odniesione zwycięstwa. We wspaniałej procesji zaniesiono

drogocenna relikwie na dawniejsze miejsce, tj. do kościoła grobu Jezusowego na górze kalwaryjskiej. Sam cesarz zastrzegł sobie zaszczyt dwigania krzyża na własnych barkach. Gdy procesja wśród odgłosu muzyki i śpiewu nabożnych pieśni doszła do bramy, położonej naprzeciw Golgoty, cesarz ani krokiem dalej postąpić nie mógł i zdawało się, jakoby niewidzialna ręka przykuła go do miejsca. Wszelkich zdziw! niezmierny przestraszył, ale patriarcha Zachariasz, spojrzawszy w niebo, jakby z wyższego natchnienia tak się odezwał do cesarza: „Zważ, Herakliuże, czy podobny jesteś do Bożego Zbawiciela, który tą samą drogą dźwigał cesarski jasniejszy od złota, perł i drogich kamieni, a Jezus Chrystus był ubożuchno przybrany, na głowie twej polyskaje drogocenna korona, a głowę Chrystusa ranił cierniowy wieniec; ty masz oburwie na nogach, a Pan Jezus szedł boso”. Na te słowa cesarz niezwłocznie zrzucił ozdobne szaty i przywdział ubogą siermięgę, po czym swobodnie z krzyżem na plecach ruszył w dalszy pochód.

Tam wszystkich zadziwił nadzwyczajną świętobliwość życia i pobożnością w nauce. Pragnął zostać kapłanem, aby całe ewangeliczne poświęcić tylko biednym i nieszczęśliwym. Mając lat 20, zaczął studia teologiczne, a w 24-ym roku życia otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1600.

Był on gorącym czcicielem Najświętszego Sakramentu. U stóp Tabernakulum codziennie czerpał siłę i moc do spełniania wzniosłych czynów miłosierdzia chrześcijańskiego.

Św. Wincenty a Paulo w swoim życiu podejmował różne prace i urzędy. Przebywał pewien czas na dworze generała de Gondy w Chatillon.

Czytamy w jego zyciorysie, że zajmował się wszelką nędzą i boleścią, nie tylko współczując z nieszczęśliwymi, ale przynosząc im rzeczywistą ulgę. Duchowną swą jałmużną, jaką dawał wszystkim swoim do pomocy przykładał i przyjaźnielką dając, i czył zawsze z pomocą materialną, czym wzruszał każdego ubogiego i nieszczęśliwego do głębi i prowadził na wyżyny moralnego życia chrześcijańskiego, opartego na wernym zachowaniu Prawa Bożego. Leczył dusze i leczył ciała.

Św. Wincenty a Paulo podzielił życie bardzo umiartwione. Każdy jego dzień był wypełniony pracą, modlitwą i spełnianiem dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Dożył jednak 80 lat. Życiu jego towarzyszyło cierpienie ciała. Wiele nocy strawił bezsennością. Miał otwarte rany w nogach i cierpiał długie lata na febrę często się powtarzającą.

Umarł cicho i spokojnie 27 września 1660 roku. Papież Benedykt XIII zapisał go w roku 1729 w liście Błogosławionych a Papież Klemens XII kanonizował go w roku 1737 i wyznaczył na dzień 19 lipca jego uroczystość. W blisko 150 lat później, Papież Leon XIII ogłosił św. Wincentego a Paulo w dniu 12 maja 1885 roku „Patronem Sześciom wszystkich dzieł miłosierdzia”.

Św. Wincenty jest dla nas wzorem i przykładem w spełnianiu uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego względem ubogich, chorych, cierpiących i nieszczęśliwych. Idźmy jego śladami w życiu codziennym.

Marian Jamrozik

Wrocławska archikatedra w pierwszą rocznicę odbudowy

Budowana w XIII i XIV wieku potężnych rozmiarów archikatedra Wrocławska, prastara świątynia, pamiętająca książąt - piastowiczów i Jagiellonów miała w dniu 27-go lipca br. bardzo młody jubileusz: oto obchodziła pierwszą rocznicę ponownego jej poświęcenia.

Młodsza jest ta katedra od swej diecezji. Powszechnie wiadomo, że w r. 1000 założone zostały metropolia gnieźnieńska i diecezja wrocławska i krakowska. Wówczas też powstała pierwsza katedra wrocławska. Były to szczęśliwe lata Bolesława Chrobrego. Potem jednak po śmierci Mieszka II i Bolesława II Zapomnianego nastąpiły czasy reakcji pogańskiej, zwłaszcza groźne na Mazowszu i na Śląsku. W owej zawierusze zaskoczyła pierwsza katedra wrocławska i pamięć o niej. Za Kazimierza Odnowiciela reaktywowany biskup wrocławski niewątpliwie buduje sobie drugą z kolei katedrę. W 100 lat później, w drugiej połowie 12-go wieku biskup wrocławski Gwalter z Malonne i następnego jego Zyroslaw wznoszą monumentalną nawę, a więc trzecią katedrę wrocławska. I tej sądzony był los, podobny do poprzednich. Rok 1241 przynosi najazd Mongołów, którzy burzą katedrę. Po tym najazdzie mądry i rzadny gospodarz diecezji, Tomasz I Rawicz, rozpoczyna budowę obecnej katedry, która to budowa trwała około 80 lat. Ukończenie korpusu katedry wraz z zakrystią, lecz jeszcze bez wieży — przypada na rządy słynnego z obrony polskości na Śląsku, świętobliwego biskupa Nankiera herbu Oksza (1327—1341). Następne pokolenia dodają coraz to nowe ozdoby pierwszej świątyni diecezji: przybywają wieże, wieniec licznych kaplic otacza ze wszystkich stron katedrę, wnętrza katedry zdobią ołtarze, sarkofagi, epitafia, posągi. Nie obchodzi się bez strat. W czasie wojen religijnych spada połowa sklepienia odbudowanej w XVII wieku nosi znak swego czasu: jest barokowa, bez żeber. Wielokrotnie płonęły helmy wież i konstrukcja dachu. Przez Wrocław przewalały się wojny religijne, potem austriacko-pruskie, wreszcie napoleońskie. Aż nastąpiła era pokoju po traktacie wiedeńskim. Katedra wróciła do pełnej ewangelickości wyglądu. Ale dopiero w XX wieku nakładano na wieże katedralne — zresztą mocno niestylowe i pretenzjonalne — helmy.

Wysilek blisko 40 pokoleń zburzony został w ciągu mgnienia oka. Hitlerowski zbrodniczo zamienił archikatedrę wrocławska (podniesienie Wrocławia z diecezji na archidiecezję nastąpiło zaledwie przed kilkunastu laty) na składnicę amunicji, co z kolei spowodowało, że wyleciała ona w powietrze, zostawiając jedynie popękane i wyszczerbione mury. Oto nastąpił cud odbudowy Archikatedry. Podczas gdy w dużo mniejszym stopniu zniszczone katedry gotyckie w Reims, czy Arras, wymagały 20 lat do swej odbudowy, we Wrocławiu w ciągu 6 lat odbudowano pierwszą świątynię swej archidiecezji. Należy podkreślić duży wkład Rządu Polski Ludowej którego poważne zaletki pieniężne umożliwiły dokonanie odbudowy Katedry w tak krótkim czasie.

Rok temu zatem 27 lipca 1951 r. J. E. Ka. Prymas Stefan Wyszyński poświęcił odbudowaną katedrę. Pierwszą rocznicę poświęcenia Archikatedry uczcił katolickie społeczeństwo dolnośląskie bardzo uroczystie.

Już od rana gromadziły się tłumy wiernych na placu Katedralnym. O godz. 10 zaczęła się pontyfikalna Msza św., celebrowana przez J. E. Ka. Infułata Kazimierza Łagosaza. Katedrę szczerze wypełnili wierni. W stailach zasiadli rzeczywiści i honorowi kanonicy kapituły; kapituła, której dzieje sięgają XII wieku, lecz której skład w liczbie 2 prałatów i 10 kanoników rzeczywistych, został reaktywowany przez J. E. Ka. Prymasa Wyszyńskiego zaledwie niespełna dwa miesiące temu. Kazanie wygłosił ks. prof. Leon Jezierski.

Uroczystość zakończyło poświęcenie 12 kaplic archikatedry. Rok temu nie były one jeszcze odnowione. Obecnie odnowiono je, uzupełniono szczyt i brakujące części w rzeźbach i szczegółach architektonicznych i ozdobiono ołtarze nowymi obrazami (prócz ołtarza św. Józefa, mającego w ołtarzu XVIII-wieczny obraz, odrestaurowany obecnie przez profesora Słoneckiego z Krakowa). Obrazy dał plastycy polscy z Katowic, Łodzi, Poznania i Wrocławia.

Oto Irena i Zygmunt Acedońscy namalowali św. Jadwigę w otoczeniu św. Jacka i błog. Czesława, Stanisław Dawski św. Piotra i Pawła, Wacław Błażejowski — św. Anny, Bartoszewicz Włodzimierz dał dwa obrazy: jeden ze św. Barbarą i bł. Kinga, drugi ze św. Kazimierzem, również dwa obrazy dał Antoni Michalak: św. Wołciecha i św. Jana Ewangelistę, ponadto Eugeniusz Geppert namalował św. Franciszka z Asyżu, Leon Gerzabek — św. Jana Chrzciciela, Hanna Krzetuska-Geppertowa — św. Stanisława Kostkę, Stanisław Pękalski zaś św. Stanisława biskupa.

Artysty nie zawiedli pokładanego w nich zaufania i stworzyli dzieła malarskie wysokiej wartości.

Odbudowa Archikatedry Wrocławskiej, jako też wprowadzenie do archikatedry współczesnej polskiej sztuki pozostanie w dużej mierze zasługą roztropności i energii Ordynariusza Archidiecezji, Ka. Infułata Kazimierza Łagosaza.

Gabriel Henlewiec



Katedra wrocławska w odbudowie

Czy naprawdę życie jest krótkie

— Dziadus — prosi trzyletnia wnuczka Terenia — proszę bardzo, powiedz Leni bajeczkę, jak dziadus był taki maly jak Lenia.

— Jak dziadus był maly... dziecinko... Z zamyslenia dziadus przestał pytać i zaczęła. Podparła ręką głowę zacięła i — ad wspo-
mnia.

— Jak dziadus był maly — bezwiednie wargi staruszka powtarzała próbę wnuczki, która ze zdziwieniem wpatruje się w zamyślonę osobę dziadka. Oczy — które pod wpływem prośby ukochanej wnuczki patrzyła w miniona, kilkudziesięcioletnią przeszłość życia??? Ręka pomarszczona z piśszczotą gładzisz jasne łoczki maly wnuczki, lecz oczy nie widzą twarzyczki maly. Patrzyła w przeszłość...

A przeszłość ta w przyspieszonym tempie jak taśma filmowa przedstawiła oczom starca mniej lub więcej wyraźne obrazy minionych dni i lat.

Oto widzi się chłopcem maly z torbą na plecach, biegnącym do szkoły. Z zapamiętanej pamięci ujawniają się twarze rodziców. Tak — przecież on, dziś dziadek miał matkę uśmiechającą się do niego, do braci, sióstr, z których on sam jeden pozostał na ziemi. Brat jeden we Francji szukał musiał chleba i tam też jego grób... Drugi też na tej ziemi znalazł śmierć w czasie pierwszej wojny światowej... Siostry też już swoją wędrówkę życiową skończyły...

Oczuła Tereni z coraz większym zdziwieniem patrzyła w zamysloną twarz dziadka, ale on patrzył — w przeszłość...

— Jezu, kiedy to — szepczą wargi starca — a to wydaje się nie tak dawno???
Film wyobraźni nie ustaje, obraz za obrazem zjawia się, znika, daje miejsce nowemu i — już nie powraca...

Oto w większym kościełku bije dzwon uroczystości, lecz jak pogodnie. Gdzie jam? Widzę siebie w gromadce chłopców przed kościołem, otaczających księdza w komży.

Cóż to, święce w naszych rękach? Ach tak, to przecież dzień pierwszej Komunii świętej. —

— Bądź pochwalona Przenajświętsza Eucharystio — pochyla się starca głowa.

— Bądź pochwalona, która wiodłaś mnie ścieżkami życia, wzmacniałaś w trudnościach, zarówno w radości jak i w smutkach...

— Tyle potem powiedzi przez długie lata, że trudno dziś je policzyć. Lecz każda z nich ożywczy balsam w duszę zmęczoną wlewała i wazywała na cel i kres życia. Co kres? Jezu, przecież to już nie długo... Boże, czy życie naprawdę aż tak krótkie???
Film życia biegnie dalej i aż przytłacza ilość obrazów zmęczony umysł starca. Ręka kurczowo ścisła głowę... Pierwsza nauka, przemienienie... Już czeladnikiem... Wolniej, na miłość boską. Cóż to? znowu kościół? Płoną świece na ołtarzu i znowu ksiądz w ornatie. A obok młoda dziewczyna w biele... na kłęczniku bukiet białych róż... Organy brzmią akordem marsza weselnego...

O bezpowne dni szczęśliwej młodości — usta dziadzi uśmiechają się przez chwilę, a młoda Terenia też się uśmiecha ale do dziadzi. Ona wie, że dziadus często się zamyśli, zanim zacznie bajkę opowiadać.

— Toż to dzień ślubu, dzień w którym słońce na niebie i słone w duszy śmiało się do niego złości. Świat był taki piękny. Czy dziś jeszcze też jest taki dla niego?

— Muzyka weselna biła w tętnie żyć. Piśnią brzmiała wieczorna przyroda. Pachniały już, pachniały kwiecień łaki, woń żywiczna niosła lekki wiatr z lasu... Lecz najciszej pachniały róże w białych rękach jej... uśmiechniętej... Znowu...

— Dzięki Ci Jezu za ten szczęśliwy dzień, za tę łaskę, żeś na długą drogę życia połączył mnie z dobrą, kochaną i wyrozumiałą niewiastą...

Wzrok dziadzi skierował się na ścianę, gdzie, jako dowód minionych szczęśliwych lat małżeństwa, wisiała za ramką powiększona fotografia ślubna.

— Dziadzi — pyta Terenia — to bacia?

— Tak dziecinko — z uśmiechem szepczą usta staruszka — babcia, bardzo kochana babcia. Cieszyłaby się tobą, gdyby — żyła...

Film wyobraźni tymczasem w tempie błyskawicznym przebiegł pierwsze lata po ślubie... dzieci... pierwsze troski wychowania...

— Cóż to, piekło na ziemi? To wojna światowa. On w siłę wieku na obcej ziemi francuskiej w imię czyich zachcianek? Kapitał??? Powrót z frontu. Powstanie w Poznaniu. Polska odzyska.

— Znowu dni szare, smutne, wesołe. Dzieci dorastają, jak szybko. Boże, toć już piędziesiątka na karku. Pierwsze „siwki“ na głowie. Czyż naprawdę życie jest takie krótkie?

— I znowu wesele, lecz już nie własne. tylko córki. Jak szybko lata lecą? Przecież nie tak dawno gładziłem jej główkę, jak tej tu młodej — już jej córki.

Szarzej, czerń przykuwa wyobraźnię staruszka. Znowu ksiądz lecz w czerni. Żołobny śpiew, a on kroczy za trumną, nie słyszy śpiewu płaszków, choć też wiosna. A na trumnie zamiast bukietu białych róż, wieniec żałobny... żyły pękają ze smutku a siwa głowa ciąży...

Chciałby spocząć tam obok niej... Kochał ją? Tak, więcej. Szanował. Cóż oni idący za mną rozumiały z bólu tego. Muszą to sami przeżyć... Jakie życie jest krótkie i kruche...

— Czyż pozostałem sam — półgłosem pyta się sam siebie?

— Dziadzi zmęczony — mówi Terenia — dziadzi jutro powie bajkę Leni.

Tak płażono mej starości, jutro ci dziadzi powie bajkę — czy życie naprawdę jest krótkie.

Lecz ona już nie słyszała ostatnich słów dziadka, bo przytulona na kolanach matka usnęła z uśmiechem.

Pyknęła fajka. Zmrok i dym fajki otulił ich razem — staruska i wnuczkę. Czy dziadziś odpowiedział Tereni bajkę swego życia nie wiem. Może nie. Może zbyt trudna byłaby ona dla piaszyny, która w ciepłym gniazdku rodzinnym żyła życiem bajki „z 1000 nocy“, nie zasnęła burz życiowych jeszcze, które pobiliły włosy na strudzonej latami głowie starca...

Monotonnie w ciszy nocej stukają koła pociągu po szynach.

W kacie wagonu otulony płaszczem siedzi w pełni wieku męskiego człowiek. W przedziale słychać oddech drzemiących pasażerów, tylko on nie śpi.

Oczy wpatrzone w czerń nocy za oknem wagonu wyrażają głęboki smutek. Myśli.

Oto wraca z domu matki ciężko chorej. Wezwano go telegraficznie. Nagle. Dlaczego tak nagle.

Matka umierająca? Jak to? Nie był co prawda rok w domu. Pracuje w Szczecinie, ma tam swoją już rodzinę, żonę i dzieci.

Ale jak to, matka chora?

Przecież dopiero pięć lat, jak się ożenił. Przedtem był w domu matki. No, nie młoda. Sterana życiem. Ale czy to miały być kres jej życia?

Przyjechał brat i siostry, zastał je już u matki. No tak ten sam brat młodszy i siostry które przecież nie dawno szkoły skończyły. Ile? 10 lat temu. Niemowlę czyżby życie tak szybko biegło?

Ostry gwizd lokomotywy przerywa bieg jego myśli, lecz pociąg biegnie dalej, tylko poprzez czerń nocy raz po raz przeleci przed oknem wagonu jękra z parowozu i nagle znika lub gasnie...

Gasnie, tak jak to życie matki — myśli dalej. Cóż ona miała w tym życiu? Ojciec zginął na pierwszej wojnie światowej i jej pozostawił gromadkę dzieci do wychowania.

— I wychowała na dobrych obywateli, na uczciwych i religijnych w duchu nauki Chrystusowej. Nie poprzestała się troszczyć o nami aż do chwili, kiedy legła ciężko chorą... Przecież dziś jeszcze, kiedy ją zęgnalem, ostatnie jej słowa to — dziecko kochane... Tak ją dla niej dziecko kochane... choć sam już mam własne dzieci.

— Czy naprawdę życie jest aż tak krótkie? Pociąg zwolnił tempo. Mignęły w przełocie światła zwrotnic i semaforów. Zgrzytnęły hamulce. Pociąg dojeżdżał do stacji końcowej.

Któż nam odpowie, czy naprawdę życie jest krótkie.

Czy ten starzec w białej dła wnuczki, czy mężczyzna w siłę wieku. Czy lekarz, który tylekroć styka się w praktyce swego zawodu z urodzeniem i śmiercią człowieka?

Czy ksiądz wreszcie, który cysponuje na ostatnią drogę życia i starca i młodzieńca, pannę czy też małkę.

Czy odpowiedzą nam może na to tysiące dusz umęczonych i zamordowanych w ostatniej wojnie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych?

Czy może ci, co legli a polu chwały za wolność Ojczyzny i pokój na kuli ziemskiej?

Nikt nam nie odpowie — tylko to co z nami za grób przejdzie — sumienie.

I ono — sumienie — z uczynków życia naszego da nam wtedy odpowiedź, czy naprawdę życie jest krótkie?

Nie czekałmy jednak tej chwili, lecz starajmy się znaleźć od stanu duszy i przeszłości życia, dać sobie samemu naprawdę szczerą odpowiedź.

A podobno najtrudniej jest w życiu przekonać właśnie — siebie samego, własne mniej lub więcej egoistyczne — Ja!

M. Z.

BISKUP O NEDZY MIESZKANIOWEJ WE FRANCJI

Biskup Luconu, ks. Cazaui, skierował w czasie odbywającego się w jego diecezji „Tygodnia katolickiego“ apel do społeczeństwa o zwrócenie pilnej uwagi na panującą we Francji niedzę mieszkaniową. Przede wszystkim chrześcijanie nie powinni być obojętni względem anomalii, jakie wykazuje ta dziedziną. (Petrus Blatt, nr 18/52).

Nad Zalewem Wiślanym, na zboczu wyżyny Elbląskiej położony jest Elbląg, miasto, które ongi było jednym z największych portów na Bałtyku. Dogodne położenie nad wodami Zalewu Wiślanego, u ujścia rzeki Elbląki, wypływającej z jeziora Drużno, przy arterii kanałów Ostródzko — Elbląskiego i Wiślanego, w pobliżu dwóch odnóg Wisły, a to Nogatu i Leniwki predestynowała tę miejscowość do ważnego portu. Jednakowoż z biegiem czasu inne nadbałtyckie miasta portowe wykorzystywały w większym stopniu swoje nadmorskie położenie, dystansując Elbląg, który zresztą nie był w stanie przyjmować statków o większym tonażu z uwagi na płytkość kanałów, i Zalewu.

Ostatnia wojna spowodowała w mieście i porcie wielkie zniszczenia, które jednak zostały już częściowo odbudowane i miasto rozwija się, jako ośrodek przemysłowy, w szczególności zaś dzięki swym stoczniom i fabrykom naszym, które pracują już całą parą.

Elbląg ma swoją historię, sięgającą X stulecia. Wtedy to bowiem odwiedza podróżnik Wulfstan, położoną na tym miejscu osadę handlową, zwaną prasłowiańską nazwą Truso. Późniejsza nazwa Helbląg, jak wspomina Wł. Grabski — jest również pochodzenia słowiańskiego i składa się ona z dwóch odrębnych wyrazów: hel, to jest wydma i bląg to jest przegróda. Słowiańskość tej części Polski nie ulega zatem żadnej wątpliwości.

Germanizacja następuje dopiero później, a mianowicie na początku XIII wieku, kiedy to osiadała tutaj Krzyżacy. Budują oni w Elblągu w r. 1237 zamek, a w okresie 1251—1309 miasto staje się główną rezydencją mistrzów krzyżackich, którzy czynią je fortecą warowną, przez otoczenie murami i wieżami obronnymi.

Handlowa działalność miasta jest bardzo ożywiona i szeroka. Elbląg staje się członkiem Związku miast Hanzeatyckich i prowadzi handel z Anglią, Francją, Holandią, Danią, Hiszpanią i innymi dalekimi krajami, wywożąc przeważnie artykuły rolne, drzewo, skóry, na-

tomiast importuje sukno, towary kolonialne, sól.

W tych czasach Elbląg rywalizuje zwycięsko z innymi portami Bałtyku, w szczególności zaś z Gdańskiem o prymat na Bałtyku.

W czasie wojny 30-letniej mieszkańcy Elbląga są prychylnie ustosunkowani do Polski, jak zresztą i w dalszym ciągu historii miasta widać tą prychylną w stosunku do władców Polski i samej Polski. Królów polscy nadają miastu wiele przywilejów, w szczególności zaś Władysław Jagiełło daje prawa miejskie w r. 1410 i powiększa obszar miasta. Kazimierz Jagiellończyk nadaje Elblągowi prawo na handel z całym obszarem Polski, w szczególności zaś na bezpośrednie stosunki z Wrocławiem i Krakowem, w r. 1491. Stefan Batory, w czasie buntu mieszczan gdańskich przeciwko Polsce daje Elblągowi przywileje i większą część handlu w Elblągu skierowuje, a miasto przejmując na czas pewien kluczową pozycję w polskim handlu dalekookreskim. Wszystkie towary płyną wtedy Wisłą i Nogatem do Elbląga, miasto przeżywa chwile wielkiego swego rozkwitu. Osiadają tutaj wtenczas kupcy angielscy, którzy prowadzą handel na wielką skalę.

Dwukrotnie najazd Szwedów i okupacja przez szwedzkie wojska, oraz dalsze zmienne koleje dziejów miasta powodują zwolna jego upadek. Przyczynia się do tego również stopniowe zamulanie i spłytenie Zalewu Wiślanego, który nie ma już dostępu dla statków o większym tonażu.

Przy końcu XVIII w. i z początkiem XIX. Elbląg znów zaczyna się rozwijać, tym razem wskutek dużego uprzemysłowienia miasta.

Pewne znaczenie dla rozwoju miasta poczynił również kanał Ostródzko-Elbląski, którego budowę zaczęto w roku 1845, ukończono zaś w 1890. — Dziś kanał ten jest pewnego rodzaju atrakcją turystyczną i cieszy się dużą frekwencją turystów i wczasowiczów, którzy jadą prawie 11 godzin tą trasą, przez piękne kanały i jeziora wodną.

W czasie, gdy statek po minięciu pięknego jeziora Drużno, obfitego w liczne płacizmy wodne zbliża się do miasta, widoczne jest oryginalne jego położenie, na granicy widniejących zdale wzgórz, dochodzących do 198 m wysokości, kanałów Krafalskiego, łączącego Elbląkę z Nogatem i wyżej opisanego, oraz szeroko rozpościerających się lasów.

W ten sposób, jak pisze dr J. Staśko — powstał tutaj krajobraz złożony z trzech elementów: morskiego, wyżynnego i leśnego, skutkiem tego zakątek ten można uważać za jeden z najbardziej czarujących na naszym wybrzeżu.

Elbląg posiadał cenne i stare świątynie. Kościół św. Mikołaja zbudowany został na początku XIII w. Jest to duży gotycki kościół o trzech nawach. Przez pewien czas w wieku XVII świątynia ta była w rękach Luteranów, jednak w następnym stuleciu oddana została z powrotem katolikom. Drugi, również stary kościół, to świątynia NMPanny, ufundowana przez mistrza krzyżackiego Hermana Balke, który przy niej założył też klasztor Dominikanów z r. 1250. Dominikanie spełniali prace misyjne wśród pogańskich pirusów, nauczając ich i oświecając łagodnie, w przeciwieństwie do okrucieństwa Krzyżaków. Na Starym Mieście znajduje się także kościół Bożego Ciała z końca XIII w., który posiadał koło siebie szpital dla trędowatych.

Na Starym Mieście zobaczyć możemy Ratusz, kamienicę królewską z XVII w. i Bramę Targową z r. 1319. Bramy tych w dawnym systemie fortyfikacyjnym miasta było aż 25 — z których tylko jedna pozostała.



Elbląg — Nad Zalewem

Warta zwiedzenia jest szkoła zbudowana w XVI w., w której znajduje się dzisiaj Miejska Rada Narodowa. Z zamku, zbudowanego przez Hermana Balke w r. 1237 pozostały po dzień dzisiejszy tylko ruiny. Był on zresztą zburzony jeszcze w r. 1454 przez Zwązek Jasczyczczy, organizację powołaną do walki z Zakonem Krzyżackim, a sprzymierzającą Polse.

Będąc w Elblągu, koniecznie trzeba zwiedzić Malbork, miasto o 30 km tylko od Elbląga oddlegie. Tam godny zwiedzenia jest ogromny zamek krzyżacki.

Ponadto piękna i miła wyoięczkę z Elbląga można urządzić przez Zalew Wiślaną statkiem do Krynicy Morskiej, miejscowości kąpieliskowej nadmorskiej, położonej uroczu na Mierzei Wiślanej, nad Bałtykiem.

Z Elbląga również można urządzić wyoięczkę koleją do Fromborka, miejscowości, w której żył i pracował w latach 1510—1543 nasz sławny astronom Mikołaj Kopernik i gdzie jego proch spoczywa. Warto tam zwiedzić wspaniałą katedrę, jedną z największych w Europie.

W katedrze zobaczyć można tablicę pamiątkową, na której napis w języku łacińskim głosi: „Mikołajowi Kopernikowi, Torunskiemu, niegdyś kanonikowi tego kościoła Warmińskiego, którego imię i chwala napelnia świat, ten pomnik w dowód braterskiej miłości i uznania wnieśli prałaci, kanonicy i cała Kapituła Warmińska”.

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

M Kościuszka

WRZOSY

Rozpostarte jak dywany
Lśniące w kropkach rosy.
Lasy nasze ozdobiły —
Fioletowe wrzosek...

Po tych wrzosek w leśnej ciżmy
Święta Pani kroczy,
I na wrzosek wypatrza,
Zachwycone oczy...

I w dzbanuszek zbiera Sobie,
Z pól wrzosiowych rosę,
Co tak pąk jak izy ludzkie —
Święte nożki bose...



Elbląg — W porcie rybackim

Uwieńczonego poeta polsko-lacińskiego KLEMENS JANICKI

Dnia 4 maja br. odbyło się w wielkopolskiej wsi Januszkowice koło Żnina odświeżenie pomnika ku czci wielkiego i sławnego poety polsko-lacińskiego z XVI wieku, Klemensa Janickiego. W tej właśnie miejscowości pod wielką strzechą urodził się dnia 17 listopada 1516 roku i od tej nazwy pochodził też jego laciński nazwisko Inicus. Spokojnie na Janicki lub Janik. Uczestniczył w szkole miejscowej w Żninie, a następnie kształcił się w poznańskiej Akademii Lubrańskiego. Tu wybił się wkrótce ponad innych współczesnych swymi zdolnościami i zapoznał się tak gruntownie z językami: starożytnymi, zwłaszcza z łacińskimi i z rzymską literaturą, że przy wielkim talencie poetyckim już jako 16-letni chłopiec tworzył dobre wiersze lacińskie. Ukończywszy też szkołę z chlubnym wynikiem i nie mając środków na dalsze kształcenie się, pełnił przez jakiś czas prawdopodobnie obowiązki bibliotekarza na dworze dawnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Andrzeja Krzyckiego, również poety polsko-lacińskiego. Wyjeżdżając z nim często z Gniezna do innych miast diecezji i poza nią stykał się Janicki z wysoko wykształconymi ludźmi i korzystał z tego wiele. Dlatego też z wielkim żalem żegnał w pieśniach owego mecenasa, zmarłego dnia 10 maja 1537 r.

Znamy już wówczas młodym poetą zapiekwował się wkrótce wojewoda krakowski Piotr Kmita. Jako jego sekretarz obracał się oddat Janicki więcej w Małopolsce i od niego też jako patrona otrzymał probostwo w Konuszu, chociaż miał tylko niższe święcenia. Ale z niewielkich dochodów tego probostwa nie mógł zebrać funduszu potrzebnego na wyjazd do Włoch, ojczyzny wielbionych przez niego poetów rzymskich, do której tęsknił wówczas każdy huc miast. Poprosił więc Kmitę o pomoc w tym celu a uzyskawszy ją, wyjechał na wyższe studia do Padwy. Tu zapisał się na wydział „artystów” (filozoficzny) i uczęszczał między innymi; na wykłady sławnego i doskonałego profesora języka i literatury łacińskiej, Łazarza Bonamico, który poznałszy wielkie zdolności poetyckie młodzieńca, darzył go szczerą przyjaźnią. Ta przyjaźń i studia padewskie wpłynęły bardzo dodatnio na twórczość poetycką Janickiego. Jednak nieczyliwść ludzi oczerniających go przed Kmitą, który wskutek tego zaprzestał mu dostarczać pomocy materialnej, udułniała mu cały pobyt we Włoszech. Oprócz tego choroba zgroziła w 1539 r. jego zdrowiu, a nawet życiu. Wtedy to fizycznie i moralnie przygnębiony poeta napisał przedzielną elegię, w której w rzewnych słowach prosił Najświętszą Maryję Pannę o łaskawą pomoc w ciężkim położeniu i szybką ulgę w chorobie. Podniósł się z niej wprawdzie w następnym roku, lecz lekarze zalecili rychły powrót do ojczystego kraju.

Przed wyjazdem jednak z Włoch otrzymał poeta dzięki etaronom prof. Bonamico stopień naukowy doktora filozofii i wnieść poe-tyki, poddawany się przedtem przed wyznaczoną komisją przepisaniemu egzaminowi, przy których okazał tyle bystrości umysłu i wiedzy, że sprawił w zdumienie egzaminatorów. Aktu jego promocji na doktora filozofii dokonał w swym pałacu w obecności wielu uczonych i dostojników padewskich oraz studentów Polaków delegat republiki weneckiej, a po wręczeniu poe-tyki przed promotora odznak doktorskich (biretu pier-

ścienia i książki) ozdobił jego okronie warzywnym wieńcem poetyckim. Stało się to dnia 22 lipca 1540 r. Nasz poeta był pierwszym z Polaków, który dostał tego niezwykłego zaszczytu.

Powróciwszy do Polski, przebywał Janicki w Krakowie lub na probostwie w Kola-czowie koło Olkusza, które otrzymał w zamian za dotychczasowe probostwo w Konu-szu. Wznowiona choroba, a do tego śmierć ojca wskutek wodnej puchliny i brata zabito-go przez upadające drzewo oraz koniecz-ność utrzymywania matki uczyniły ostatnie lata jego życia ciężkimi. Mimo etarannej opieki lekarzkiej zdrowie poe-ty nie poprawi-ło się. Nie mając już nadziei wyzdoro-wieć, podktywał on ujętą w dystychy eleg-ijne swoją obszerną autobiografię (tytu-ry), ważną wielce ze względu na zawarte w niej szczegóły o nim samym. Wtedy też, jakby przeczuwając bliską śmierć, rozwinął żywą twórczość literacką i przygotował do druku zbiór swych utworów poetyckich, wy-da-ny w r. 1542 r. w krakowskiej drukarni Unglera. Na przełomie tego i następnego roku zmarł nasz poeta w Krakowie, mając zaledwie 26 lat, w rozkwicie swego talentu.

Wszystkie dochowane, pisane wyłącznie po łacinie utwory Janickiego, wydał w roku 1930 Wielkopolański, prof. Ludwik Cwikliński, autor podstawowej monografii o tym poecie w kilku innych gruntownych o nim rozprawach. Po obszernym wstępie po-mieścił wydawca 8 ksiąg.

Twórczość Janickiego była poe-ty epigra-mami, przeważnie elegijną, liryczną. Przy du-żym talencie poetyckim był on wyraźna, na sobie głównie skoncentrowana, a więc do pewnego stopnia jednostronna indywidual-nością artystyczną, nastawiona jedynie na twórczość literacką. W poe-ty Janickiego widoczna jest humanistyczna radość życia i zadowolenie z uczestnictwa w ówczesnym dużym rozwoju studiów klasycznych. Pełną pierś i skwapliwie czerpał on z ożywczych nurtów odrodzenia, rozwinał się lekko, szybko i nadzwyczajnie, w sześciu latach doznał wielkiej twórczości i w Krakowie, gdzie zagasił. Krótko żył i to budzi w nas szczerą sympatię do jego postaci, jak póź-niej do Szaryńskiego, Malczewskiego, Ro-manowskiego i innych naszych młodo zmar-łych poetów.

Janicki jest dobrym przedstawicielem kul-tury polskiej czasów Zygmunta Starego. Od-czuwał ją z przejęciem, korzystał z niej ży-wo i cieszył się nią. Jako miły ty dwor-zanina okresu Bony i Zygmunta Augusta umiał być wytwornym w zachowaniu się, mowie i ubiorze, towarzyskim i cierpliwym, wymownym, skromnym i ostrożnym, za-jmował się książką i światem. Z pism jego możemy wiele dowiedzieć się o Krakowie, Padwie i innych miejscowościach oraz o ży-jących w nich wybitnych wówczas ludziach.

Trzeba jeszcze zwrócić szczególną uwagę na to, że Janicki był synem chłopskim. Mi-mo że żył w wieku przywilejów i wyłączno-ści etarowej, nie stawiał się ze swym pocho-dzeniem, ale swobodnie o nim mówił i pisał, a za wiaś rodzinna wszędzie w Padwie i na świętynych dworach zawsze tęsknił. Rodzi-nej ewą kochał i był do niej bardzo przywią-zany. Wiele też zawiódł swemu pocho-dzeniu, m. in. szczerze, rzetelność i uczu-ciowość chłopską. Jego żywiołowy talent poe-tyki chłopskiej strzechy przypomina nam nowelistyczne postacie wiejskich graj-ków naszej literatury.

Ciekawe jest to zagadnienie, że syn wiel-kopolskiego chłopa stał się polskim Owi-

diuszem pierwszej połowy XVI wieku. Wi-docznie bardzo poetycznym i ożywczym był prąd odrodzenia, wywołujący takie skutki, budzący do życia oświatowe śpiące żywio-ły wiejskie i urabiający je na jednostki zdol-ne zająć wybitne miejsce w życiu narodo-wym.

Współcześni zamawiali u Janickiego wiersze okolicznościowe na pochwały swego herbu lub napisy grobowe dla rodziny. Inni, przyjaciele i znajomi, a także obcy, prosi-li go o wierszowane przedmowy do wydawa-nych przez nich dzieł. Liczne wydania nie-kórych jego utworów dowodzą, dużej ich poczytności u prozaików i poetów współcze-snych i późniejszych, polskich i obcych. — Wielbicieli poe-ty przepisywali sobie i wiersze i przechowywali je w swych zbior-ach; często nawet kursowały one jako ulot-ki. Żywoty królów polskich czytano w szko-łach, gdzie służyły one jako podręczniki hi-storii ojczystej.

Poe-tyka miała w XVI wieku trzech praw-dziwych poetów: dwu z zamożnej sfery zie-miańskiej: Kochanowskiego i Szaryńskiego oraz jednego spod wieńców strzechy, Ja-nickiego, który tamtych czasowo wyprzedził i najwcześniej się rozwinął, lecz z po-wodu wyłącznie łacińskiego języka jego u-tworów mniej był u nas szerszemu ogółowi, zwłaszcza w późniejszych czasach znany. Cenili go i znali nieraz więcej obcy, wśród których rozsławili imię Polski daleko poza jej granicami. Za to należy mu się cześć i pamięć od całego narodu polskiego, a nie tylko ze strony mieszkańców jego rodzinnej wsi i okolicy, którzy o nim zawsze pamię-tali i obecnie pomnik mu wystawili. Trwał-eży od spisu pomnik wystawił sobie sam poeta, podobnie jak rzymski Horacjusz, swo-ją genialną twórczością, którą każdy Polak, przynajmniej w wyjątkach w przekładzie polskim znać powinien.

Dr Jan Ujda

DO MATKI BOSKIEJ ROKITNIAŃSKIEJ

Wśród srebrnych wot polysków
I bładych lśnieli licharzy —
W Twój obraz zapatrzone
Krag rozmodlonych tuwary.

W obliczu Twym tyle smutku,
Zadumy i słodczy,
O Pani Miłostna,
Ktoś łaski Twoje zliczy.

Prowadź nas bożą drogą,
Błogostaw w codziennej pracy.
Gdy stare Ziemie Piastowskie
Znow załadują Polacy.

Czuwaj nad nami o Pani,
Od grzechu broń i od złego
I bądź nam Pośredniczką
W tronu Syna Twego.

Przygoda w Chochołowie

Parafia łagowska

W chochołowskim kościele stoł się wy-
podek. Święty Jack, co stoł w ołtarzu,
spod i obył się. Kościół mało nie pla-
kol. Co se wy rachujecie? Teli święty
patron górol i Chochołowa? Nie zarty wie
bely! Kie potról kościelną na kawoleki
gipsowe, to jaze go cosi za serce ściseno...

— Raty, przeraty! Biedny święty Jacku!
— ukwalowało do kawolek:

— Tak ci to wój przyszło marne na tym
świecie!!!...Zbiroł okruszyn i uplakujać, wy-
ruczał je w przekoje...

— Nie bój się, nie!...Zrobim ci in-
nego świętego Jacka, jesse piękniejszego, z
wasami!...Nie trop się!!!...

Ale jako się tu nie tropić, kie odpust w
Chochołowie już jutro miał być, ludzi się
huk miało najezdzad, bo cas, bel piękny i
stonko świecił, co raty i niedziela, i fury
z jabłkami, gruskami, z... medalikami!...

I nie na zarty zatropił się kościelny, bo
skąd tu wziąć drugiego takiego świętego?
Zrobić — casu nie było, bo to już sobota
wiecór. Wtoz ci robił tak zaro świętego
nowego?!!... Nie było inkszej rady — trza
beło nagwałt coś — kajsi zdajac...

A bel we woi hłop strasnie podobno do
obitego świętego pałtruna: a to wom po-
wiym — drugi święty Jack, ino mu brode
przyprawić, to ani ani — nie poenoby nik...

Wypratył go tyz kościelny i pado mu,
jak sprawa stoi: ze się święty obzył; ze trza
bełowy świętego Jacka nowego na od-
pust jutro... Wyćcie, jako jest?!!...Nagodoł
mu i strasnie pięknie pyłol, aby on to bel
świętym Jackiem!...Jesse mu obiecol „pią-
tkę“ dać za to stocie...

— Ino przez łodpust! — pado mu: —
a pote już cie haw nie trza bedzić!

— Rzeko, no dyj dobrze! Cemu nie?!! —
rzecze hłop (bo się mu uśmiechał być świen-
tym Jackiem!) — Dyj sprugiem: been
pryndzaj w niebie!!!...

Wzieni wte hłopa, wyubierali go, prosem pie-
knie, w białom jakomek sutane powrosem
go opasali, brode mu przypawali, krzy-
cek do garci dali, kropiedło do drugiej renki
in wyzdajali na „dubelt“ świętego Jacka!

Przials niedziela. Ludzie od woznego
rania burzyli we wrota, coby otwierac. Ale
nie otworzono zaro, bo święty Jack bel nie
gotowy. Warciuko się hłop wywinol na
ołtarz i stanon se pięknie. Kościelny sie mu
kwielece uprzatrowol, cy mu co ta jesse
nie chybio, ale kie, już sycko pięknie hel belo
na nim uzdajane — ośmiol się in... otworzył
kościół.

Ludzie sie zgłichi, wyćcie, jako to na łod-
puscie: ze standarami, z chorągwiemi, śpi-
wał...

Co fłory kłenkon przed „świętym“ Ja-
kiem modlił się strasnie i rence łokzodoł...
Zacyno się nabożeństwo. Kościelny zapo-
lił świece: ksiądz wyszel przed ołtarz i zdaje,
co do niego nalez...

A hłop stoi se i stoi. Kościelny już sie
raduje, co sie štuka adaje, patrzy i patrzy...
Ale — cosi sie mu zwidziało, ze nie sycko
w porzadku: cosi ten „święty“ Jack nie
rzetelnie stoi... Cosi mu musi chybiac?!!...
— Ale co?!!...

Patrzy na niego długie casy i aze... zmier-
twiol całkie...

— Wiym, co mu je!!! — podoł se tak
głono, jaze sie ksiądz od ołtarza obezrol.

A hłop (wyćcie, jak hłop!) stanon se blisko
świecki i, kie sie polila, przypiekala go w
nogi... Strasnie sie krzywył wte, przestepowł
z nogi na nogę i mielosierm wzrokiem pa-
trzoł na kościelnego. Lec jakoz mu miol
pomoc kościelny kie som hetki zgłupiol i
nie wiedzioł, co robic?

A hłopu coroz barzej cieplo belo. Spocił
sie, kie Byreok przł zimnyk kłuskak: świe-
cka łokrutnie piekła w nozyska...

Wrećcie nie wytrzymol. Hłopon z ołtarza
między ludzi i zniknon za „wierzami ko-
ściola... E. Kłoniecki

No i słuchojcie, co się dalej stało.



Kapela góralska w Zakopanem

Kościół i świat

Najstarszy Proboszcz

Ks. kanonik Lemoigne, liczący obecnie 86
lat, proboszcz parafii Thonne-les-Prés i
Vigneulles-sous-Montmedy został nominowa-
ny w r. 1894, wykonuje zatem obowiązki
działstwie w tych parafiach przez 58
lat. Przeżył wraz z ludnością dwie okupa-
cje, odznaczając się odwagą i godnością wo-
bec zaborców.

Pierwszy film o Chrystusie w egzotycznym kraju

W Indiach odbyła się premiera pierw-
szego filmu o Chrystusie, jaki wyproduk-
owany został w kraju egzotycznym. Wyko-
nawcą roli Chrystusa oraz wszyscy pozostali
aktorzy występujący we filmie są Hindusami.
Film opiera się na przedstawieniu pasyjnym
które od lat wystawiano w mieście Pasu-
malai w okresie wielkanocnym.

Długo wybierałem się do Łagowa. Ciagle
na przeszkodzie stały albo brak ładnej po-
gody albo inne czynniki natury czysto oso-
bistej. Gdy wreszcie jednak znalazłem się w
tym uroczym zakątku Ziemi Lubuskiej, gdy
urzałem wspaniale piękno zaklęte w urozma-
cone formy krajobrazu, Łagów stał się dla
mnie symbolem czystego piękna, miasteczkiem
wprost wymarzoną do odpoczynku czło-
wieka. Nie dziw się dlaczego w Łagowie
istnieje tak szalona dysproporcja między ilo-
ścią wczasowiczów, a stałymi mieszkańcami.
Dlatego najwięcej życia przejawia Łagów
właśnie w okresie tych kilku miesięcy letnich.
Bo należy zauważyć, że Łagów jest letnią ar-
tystyczną stolicą Wielkopolski. W tym
okresie rezydują Filharmonia Poznańska, z
odbywają się kursy pianistów którzy będą
brać udział w Konkursie Chopinowskim, zor-
ganizowanym na rok 1954, tu wreszcie mo-
żemy spotkać dużą liczbę malarzy, dla któ-
rych piękno krajoznawstwa, doskonałe warunki
plenerowe, stanowią wprost kopalnię tem-
atów, godnych rzućcia na płótno lub papier.
Centralnym ośrodkiem artystycznym jest wła-
ściwie w Łagowie Dom Pracy Twórczej
Związku Historyków Szuki i Kultury, miez-
czący się w starym (z XIV w.) pałacem nad
okolicą zamku. I tu warto rzucić kilka fak-
tów.

Początki Łagowa datują się od roku 1347,
od chwili, gdy ryceński zakon Jasnógór wy-
brał zamek łagowski na siedzibę swych ko-
mandorów. Łagów zaczynał nabierać rozgłosu
i staje się ważnym punktem strategicznym.
Warunkuje to oczywiście odpowiednie poło-
żenie pomiędzy dwoma jeziorami: Łagowskim
i Trześnim, stanowiących naturalną zapórę
przed nieprzyjacielem. W tym to czasie na
Łagów — miasto akładało się oprócz zamku
zaledwie z 18 domów. Tak ubogi stan nie
uległ zbytniej poprawie w ciągu wieków. Do-
wodem tego jest fakt, że w początkach XVIII
wieku Łagów liczył zaledwie 201 mieszkań-
ców. Dopiero w 1810 roku przeszedł on w
ręce prywatne. Do ciekawych obiekto-
w historycznych należał dwór bramy, zamykający
mury obronne grodu. Jedną z nich ostro-
lukowa — nosi nazwę bramy polekiej. I rzecz
charakterystyczna — nazwa ta używana była
również przez Niemców. Druga nazywa się
Bramą Brandenburską lub jak chcą inni Mc-
rawska. Łagów posiada współczesne dwa ko-
ścioły.

Kaplica katolicka powstała w 1928 roku.
Według informacji zawartych w księgach pa-
rafialnych, przeważającą ilość ludności kato-
lickiej stanowiła za czasów niemieckich pol-
ska ludność. Obecnie parafia Łagowska
objęmuje miejscowości: Jemolów, Łąg-
wek Zalechów, Gronów. Liczba parafian
łagowskich wynosi 1200 dusz. Dla porów-
nania warto dodać, że za czasów niemieckich
liczba ludności Łagowa dosięgała zaledwie
cyfry 1175. Wspomniałem już na wstępie, że
małowicznie położenie Łagowa roznosiącego
wzdłuż długich jezior (14 km) długości, z
rozrzuconymi nowoczesnymi willami na pa-
górkach i zatopionymi w dolinach dom-
kami ludności wspaniałą miejscowość
wypoczynkową. Przede wszystkim jednak
chyba dla artystów. Bo mnie Łagów nie tylko
nasycał swym pięknem, ale i porządnie smę-
czył ciagle słyszanych dźwiękami fortepianów
lub skrzypiec. Po całym dniu zwiedzania Ła-
gowa, ma się leciutkie chędożenie, że ściany
i mury każdego napotkanego domu grają
wspaniałymi dźwiękami tonacji Chopina.
Chciałabym już daleko od zabudowań
szesnastych i plazujemy się na ładnym wy-
brzeżu Jeziora z widokiem na 35 m basz-
tę zamku, ciagle nie opuszcza nas muzyka Cho-
pina... Mimo wszystko nas muzyka Cho-
pina... Z L.

W jednym z kościołów Krakowa



Kraków — Kościół Kolegiaty św. Anny

nicznych wnętrza, pięknych malowideł i ornamentyki, znajduje się obraz świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, malowany specjalną techniką na szkło.

Autorka tego obrazu i wielu innych o treści religijnej, była Michalina Janoszanka urodzona w Rzeszowie 27 września 1884 roku. Przyszła artystka zdobywszy ogólne wykształcenie, a następnie wyższe na prywatnych kursach dla kobiet imienia doktora Admiana Baranieckiego w Krakowie, poświęciła się studiom malarstwu. W tajnicęgo kunsztu wprowadzali dobrze zapowiadającą się artystkę tej miary plastycy co Leon Wyczółkowski i Jacek Malczewski. Następnie udaje się Michalina Janoszanka na dalsze studia artystyczne do Wiednia. Po ukończonych studiach, obok malarstwa religijnego, maluje również portrety. Do najcenniejszych z nich należy portret księdza rektora Zimmermana, nieodżałowanej pamięci księdza kardynała Sapiehy i portret jej profesora Jacka Malczewskiego. Jego sportretowała także piórem, pisząc o nim w książce pod tytułem „Wielki Tercjusz”. Wielkie płótno pędzla Janoszanki, przedstawiające królową Jadwigę, znajduje się w Muzeum Narodowym w Budapeszcie. Inne jej dzieła jak „Lajkonik” i „Madonna, znajdują się w Rzymie. Ostatnio wyrzeźbiła artystka popiersie kardynała Sapiehy. Prócz malarstwa, zajmowała się literaturą.

W czasie ostatniej wojny w miarę swoich zasobów, nieoła pomoc biednym, a prócz tego zorganizowała pracownię zabawkarogalanteryjną dla dziewcząt, ucząc je i ratując w ten sposób od głodu, zępcia na manowce i wywozu do Niemiec.

Toteż gdy Michalina Janoszanka w dniu 12 lipca br. zamknęła oczy na wieki, oganał żal wszystkich, którzy ją znali, słuchali jej pięknych odczytów i tych co rozmaitych dobrodziejstw od niej doznawali. Świadczą o tym tłumy publiczności odprowadzające jej śmiertelne szczątki na cmentarz rakowicki w Krakowie. Działo się to 14-go lipca 1952 roku. Michalinę Janoszanke pogrzebano w myśl jej życzenia w prostej niemalowanej trumnie i w habicie siostry III zakonu. Grób zmarłej artystki zasypano dołownie kwiatami.



Sp. Michalina Janoszanka artystka malarka i pisarka katolicka

Służbie społecznej zmarłej artystki, za jaką uważała sztukę każdego rodzaju przyświecały słowa Norwida:

„Bo nie jest światło, by pod korcem stało, ani sól ziemi do przypaw kuchennych, Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy, praca — by się zmartywowało”.

Marian Padechowicz

Kościół i świat

Sytuacja Kościoła w Francji

„Carrefour” (30. IV. 1952) w artykule pióra Jacques Bathand analizuje sytuację Kościoła katolickiego we Francji po drugiej wojnie światowej. Pomyślny rozwój Kościoła w tym okresie przypisuje autor w dużej mierze ewolucji katolików świeckich i duchowieństwa w dziedzinie poglądów społecznych. Ogromne zasługi ma tu kardynał Suchard, który mimo to jest krytykowany i atakowany przez najbardziej zacofaną część opinii katolickiej.

Trybunał papieski

Trybunał Papieski, tzw. Sacra Rota Romana rozpatrywał w 1951 r. 188 spraw, z których 184 dotyczyło kwestyj małżeńskich. W 68 wypadkach uznano nieważność sakramentu małżeństwa. (Der Dom, nr 21/52).

Budująca odbudowa

Ostatnie tygodnie upłynęły w prasie katolickiej pod znakiem odbudowy kraju. Polska lecząca rany wojenne, Polska dwigająca się z gruzów i rozkwiatającą nowymi budowlami. W tym olbrzymim wysiłku twórczym nie zapomniano o świątyniach Bożych; stanowią one przedmiot dumy prasy katolickiej. Wojenne zniszczenia w prastarych budowlach i prac nad ich odnowieniem — otwierały nie raz przed badaczami nowe perspektywy. Oto na przykład postępująca szybko odbudowa katedry Poznańskiej odświeża ciekawe tajemnice przeszłości. Uczelni odczytali z różnych kondygnacji tej świątyni świetny rozwój naszej architektury i wysoki poziom cywilizacji naszych przodków.

Ktokolwiek po dużej niebytności zawita do stolicy — podziwia wyrósł jak grzyby po deszczu, gmachy i wskrzeszone z ruin budowle. Wzrasta pulsująca energią twórczą. Mimowolnie przychodzą na myśl pamiętne słowa Ksiedza Prymasa wypowiedziane w roku 1949. Przytacza je K. L. na łamach Niedzieli: „Mając przed oczyma tak wielkie

dzieło, pragniemy je prowadzić w ducha łączności braterskiej. Budujemy stolicę Polsce! Dźwigamy świątynię w stolicy ku chwale Bożej, jako wyraz naszej wdzięczności”.

„Zmieniał się podmiejski krajobraz Poznania” — taki ma tytuł notatka zamieszczona w „Ladzie Bożym”: „W związku z częściowo już dokonanymi pracami zalesienia i przekształcania dolin rzek Bogdanki i Cybiny w najbliższym sąsiedztwie Poznania utworzono dwa sztuczne jeziora „Rusałka” (1,5 km długości) i „Maltzańskie” (2,2 km dł.) Zachodni brzeg jeziora Maltzańskiego jest oddalony zaledwie o kilometr od centrum miasta. Oba jeziora będą ośrodkami kąpielowo-wypoczynkowymi oraz sportowym. Całość prac obejmując około dwóch tysięcy hektarów podmiejskich, które odkrywają swą malowniczość i są już zaopatrywane w plaże, baseny, boiska, tory regatowe i wycisgowe.”

Tempo, tempo. Mury wznoszą się coraz wyżej. Powstają nowe dzielnice, osiedla, parki, jeziora...

Jan Górski

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Lubiński
Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obortycka 10. Tel. 739
Rękopisy nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8-9.
P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80, kwartałna 8,40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Świrzłowa 2a — 1413 — 8,52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3.38098 — 11. 9. 52 Druk ukończ. 12. 9. 52